

Z teatru

My się z tym zgadzamy

Jerzy Broszkiewicz; Imiona władzy. Sztuka w trzech jednoaktówkach.
Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy. Insceniz. i reżys. Lidja Zamkow.
Scenografia: Andrzej Sadowski.



Lidja Zamkow, reżyser

Długo i serdecznie klaskano po zapadnięciu kurtyny wywołując z zapalem autora. Czy oklaski te wybuchły tak spontanicznie dlatego, że sztuka jest dziełem autora polskiego młodego pokolenia i były objawem radości, że nareszcie po tylu utworach obcych możemy oglądać i nasze? Zapewne, to była jedna z przyczyn entuzjazmu. Ale druga — znacznie poważniejsza była całkiem odmiennego rodzaju. Oto oklaski te wyraźnie mówiły to, co było tematem rozmów w antraktach i porozumiewawczych spojrzeń w czasie akcji sztuki. Daloby się to streścić w jednym zdaniu: „My się z tym zgadzamy!”

Widownia w całej pełni zrozumiała aluzyjność tej sztuki, której każdy akt, będący jak to chce autor oddzielną, jednoaktówką rozgrywa się w innej epoce, a mimo to wyraża jedno i to samo zło, idące przez świat poprzez wieki.

Zarówno pierwsza część „Klaudiusz”, której dramata rozgrywa się między dwoma konsulami Republiki Rzymskiej Klaudiuszem i Kwintusem, jak druga „Filip”, rozgrywająca się w renesansowej Hiszpanii, jak wreszcie trzecia „Stocznia” w współczesnym więzieniu w totalistycznym państwie —

sa jednym wspólnym protestem przeciwko totalizmowi tyranii.

Pierwsza jednoaktówka jest właściwie jednym wielkim monologiem konsula Klaudiusza, wygłoszonym do niewidocznego dla widzów przeciwnika.

Klaudiusz wyrasta niejako w oczach widza na dyktatora i w oczach widza popełnia zbrodnie.

Reżyser Lidja Zamkow, poszła jeszcze dalej, niż to autor zaznacza w tekście, w kierunku nieukazywania wcale postaci Kwintusa, do którego przemawia Klaudiusz. W ten sposób ta część stała się jednym wielkim monologiem.

Część druga, dziejąca się na dworze renesansowego króla hiszpańskiego Filipa II jest już ukazaniem dojrzałej tyranii bez osłonek.

Akcja części trzeciej sztuki rozgrywa się we współczesnym więzieniu. Centralną postacią jest więzień 114, którego imię stało się w sztuce ucieleśnieniem Nadziei. Końcowy akcent, w którym bohaterowie zostają skazani na wolność wywołuje zrozumienie na widowni.

Publiczność będzie się na to zgadzała, tak jak zgadza się z dobrą i stojącą po słusznej stronie sprawą publicystyką.

Na tym polega siła autora.

Ale w tej sile kryje się jednocześnie i jego słabość. Sztuka bowiem jest tak naładowana problemami, ma tyle do powiedzenia spraw ważnych, bolesnych, palących, nabrzmiała tyłoma krzywdami, że zatracca się w niej chwila watek akcji dramatycznej i publicystyka przerasta teatr. Więcej niż przerasta: wchłania go bez reszty,



Jerzy Broszkiewicz
Rys. Edward Głowacki

W największym stopniu da się to stwierdzić w części pierwszej, w najmniejszym w części trzeciej.

W „Klaudiuszu” długi monolog bohatera, mimo że obfitujący w treść dramatyczną, jest jednak oparty przeważnie tylko na słowach i przez to chwilami zaczyna nużyć. Maciej Maciejewski, jest trafnym interpretatorem Klaudiusza, ale myślę, że tylko aktor ta-

kiej miary jak Jaracz, czy Węgrzyni mogliby dokonać niezwykłej trudnej sztuki utrzymania uwagi widza przez cały czas w tym samym napięciu.

Znacznie więcej akcji dramatycznej włożył autor w część hiszpańską. Wiele życia dodał swym talentem Jan Świdorski do roli Filipa II, przechodząc od odpychającej tyranii króla do żaloności starca, zleniwionego przez wszystkich wokół niego.

W tej części jedną kreację kobiecą ucieleśnia w świetnie groteskowy sposób Halina Mikołajska w roli Margit, a bardzo udanym Carinellim jest Karolina Borhardt.

W trzeciej części więziennej skupioną inteligentną grą uderza nas Bolesław Plotnicki jako 114, a wiele temperamentu wkłada w grę Józef Nowak jako 115, wreszcie interesująco gra Strażnika, który w chwili wybuchu wolności sam siebie zamyka w więzieniu — Janusz Paluszkiwicz.

I tu reżyseria poczyniła pewne poprawki do tekstu autora, który kazał Strażnikowi na zakończenie jeszcze samemu ze sobą grać w szachy tak jak to czynili więźniowie przez niego pilnowani.

Publiczność, opuszczająca teatr, dyskutowała o sztuce w ten sam sposób, w jaki dyskutuje się u nas po śmiałych i trafnych artykułach publicystycznych w prasie.

KAROLINA BEYLEN